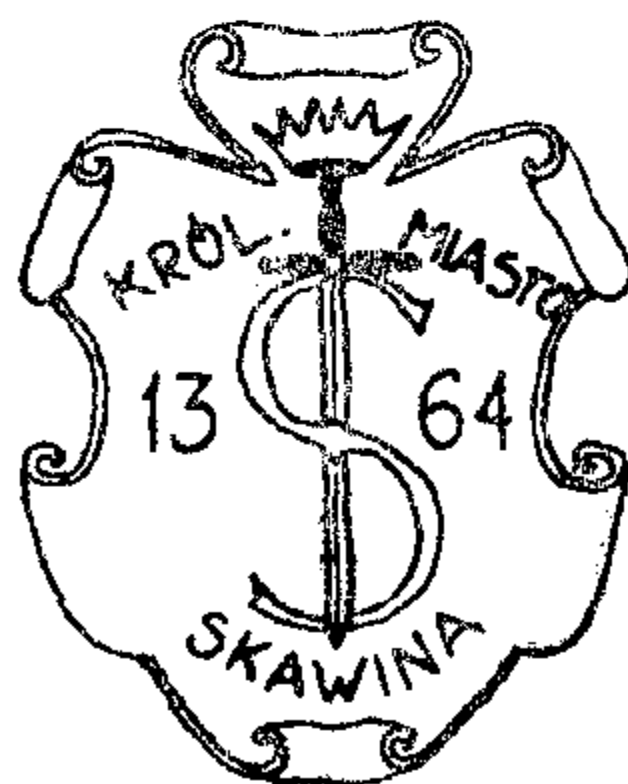


1989/wrzesień/mr 22

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY MIEJSKI DOM KULTURY „SOKÓŁ” W SKAWINIE

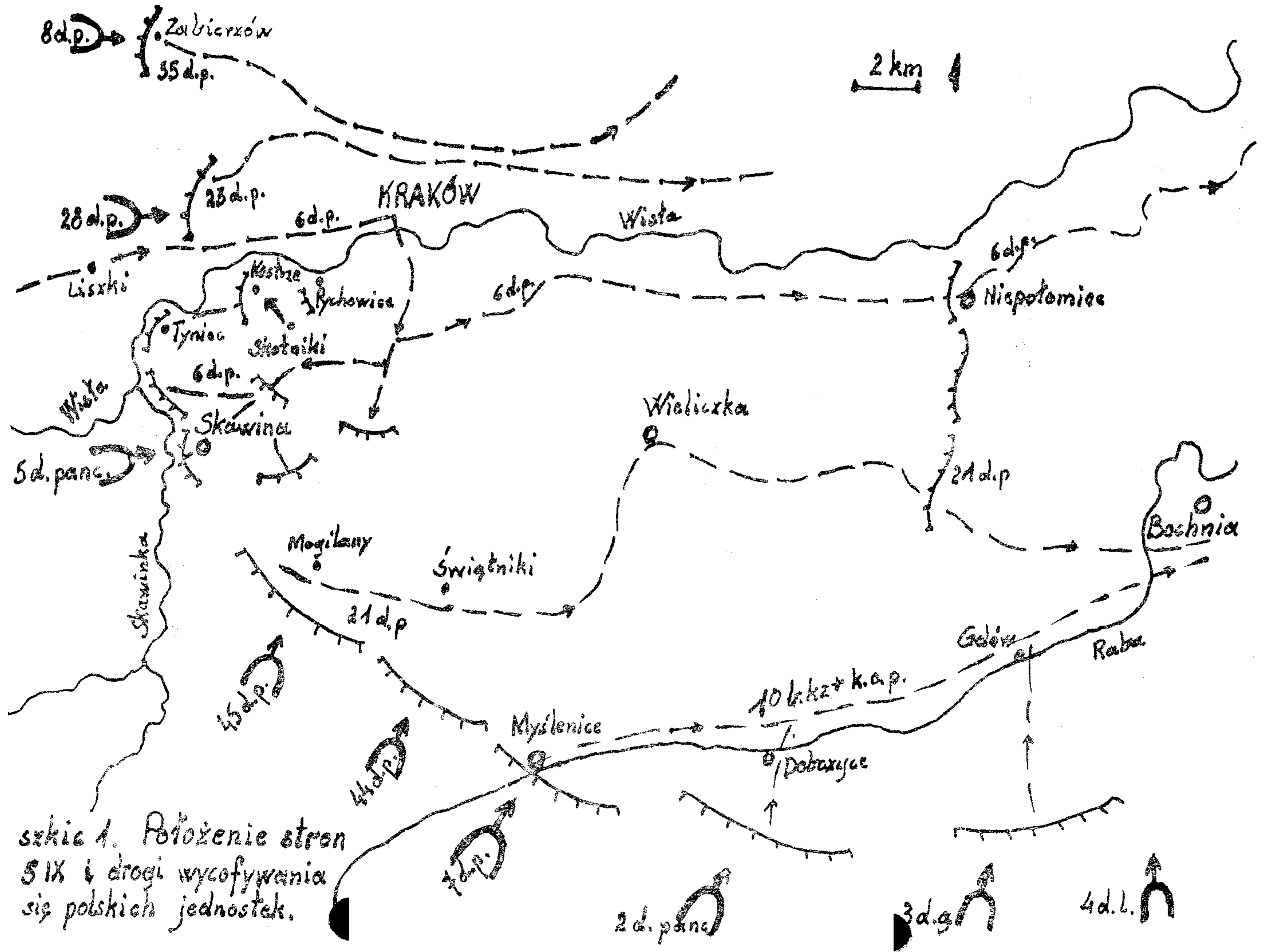
Tylko do użytku organizacyjnego



Informator

W. R. V. Nv 22.

Skawina: wrzesień 1989 rok



szkie 1. Położenie stron
5 IX i drogi wycofywania
się polskich jednostek.

NA POŁUDNIOWYM SKRZYDLE ARMII „KRAKÓW” UKŁAD SIŁ I FRAGMENTY OBRONY

W PIERWSZYCH DNIACH WRZEŚNIA 1939 ROKU

(Oprac. Jerzy Studencki)

50 lat temu, 1939 roku 1 września o świcie, w granice Rzeczypospolitej, runęła nawała wojsk niemieckich. Niemcy rzucili na Polskę 1800 tysięcy żołnierzy, dobrze uzbrojonych i podwożonych na linię frontu, 3000 czołgów, 4000 dział, 2100 samolotów. Przeciw polskiemu wybrzeżu skierowali: 1 pancernik, 9 niszczycieli, 13 stawiaczy min i mniejszych jednostek. Militarna potęga Niemiec oskrzydlała Polskę: od zachodu, od północy (z Prus Wschodnich) i od południa (z Czechosłowacji, zaanektowanej w 1938 r.). Przeciw Polsce skierowano gros dywizji niemieckich, wchodzących w skład korpusów armijnych. Kilka korpusów tworzyło armię, a kilka armii grupę armii. Grupa Armii „Północ” miała połączyć Berlin z Prusami Wsch., dążąc następnie, w kontakcie z Grupą Armii „Południe”, do zamknięcia polskich jednostek wojskowych w gigantycznym kotle na wschód od Wisły. Grupa „Południe” (znacznie silniejsza) miała szybko rozstrzygnąć całą kampanię. W skład Grupy „Północ” wchodziły: III Armia z Prus Wsch. i IV Armia startująca od brzegów Odry. W skład Grupy „Południe” wchodziły: VIII Armia - skierowana na Wielkopolskę, X Armia - wykonująca główne uderzenie od Śląska na Warszawę, XIV Armia - idąca przez Górny Śląsk i od strony Słowacji na Kraków, Rzeszów, Lwów. Działania tych Grup wspierała flota powietrzna, operując z Prus Wsch. i lotnisk podberlińskich oraz dolnośląskich.

Plan obrony Polski rodził się w pośpiechu. Siłom Niemieckim przeciwstawiano: milion żołnierzy (wyliczając formacje rezerwowe i obrony terytorialnej), 900 lekkich czołgów i tankietek, 2000 dział, 400 samolotów. Do obrony wybrzeża pozostało: 5 okrętów podwodnych, 1 niszczyciel, 1 stawiacz min. W kierunku Prus Wsch. zwrócono Armię „Modlin” i Grupę Operacyjną „Narew”, Ziemię Pomorską osłaniała Armia „Pomorze”, dalej - w kierunku południowym, stały Armie „Poznań” i „Łódź”, zastawianie Śląska i Podhala powierzono najsilniejszej Armii „Kraków”, a na wschód od Czorsztyna stanęła najslabsza Armia „Karpaty”.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski, Francja i Anglia wypowiedziały wojnę Niemcom, ale nie rozpoczęły działań wojennych na froncie francusko-niemieckim, uzgodnionych konwencją wojskową podpisaną w maju 1939 roku. 17 września, na mocy porozumienia niemiecko-radzieckiego, wojska radzieckie zaczęły zajmować wschodnie tereny Polski, uniemożliwiając polskim jednostkom wojskowym dalsze prowadzenie

wojny na terenie kraju.

1 września, we wczesnych godzinach rannych, na frontach Armii „Kraków” zarysowały się trzy kierunki uderzenia niemieckich dywizji pancernych. Pierwsze uderzenie, skierowane przez XVI Korpus Pancerny, na styk Armii „Kraków” z Armią „Łódź”, w rejonie Częstochowy. Drugie uderzenie 5 Dywizji Pancerniej VIII Korpusu Armijnego, obchodziło od południa (przez Rybnik i Pszczynę) Górnośląski Obszar Warowny. Trzecie uderzenie, XXII Korpusu Pancernego, skierowane głównie przez Jabłonkę na Jordanów, wychodziło na południowe skrzydło Armii „Kraków” i groziło oskrzydleniem a następnie zniszczeniem głównych jej sił.

Niemiecki XXII KP, liczący ponad 40 tysięcy żołnierzy, 640 czołgów i samochodów pancernych, blisko 8 tysięcy innych pojazdów mechanicznych i 340 dział różnego kalibru, wtargnął na odcinek broniony przez 1 Pułk Korpusu Ochrony Pogranicza 1 Brygady Górskiej, posiadający 2200 żołnierzy, 10 dział różnego kalibru i 15 pojazdów mechanicznych. Pas obrony 1 BG stanowiły 2 odcinki: zachodni - z Węgierskiej Górki do Osielca, broniony przez 2 p KOP, Batalion Obrony Narodowej „Żywiec”, Kompanie Forteczne „Węgierska Górka” i „Jeleśnia”, 3 Batalion 65 Pułku Artylerii Lekkiej, 151 Baterię Artylerii Górskiej i 55 Pluton Artylerii Pozycyjnej, wchodzi - z Jordanowa do Chabówki, na który uderzała wymieniona nawała wroga, broniony przez 1 p KOP, baon ON „Zakopane” 152 bat. art. g. i 56 plut. art. pozyc.. Jednostkami wroga, dążącymi w kierunku odcinka wschodniego, były: 2 Dyw. Piech. w sile 13 tys. żołnierzy — z Chyżnego w kierunku Jabłonki, gdzie rozdzieliła się na 2 kolumny, idące w kierunku Orawki i Spytkowic, oraz Czarnego Dunajca i Pieniążkowic, 3 Dyw. Gór. w sile 17 tys. żołn., kierująca się do Zakopanego, która osiągnęła ok. godz. 14, Zmot. Pułk Rozpoznawczy szedł ze Żbiarskiej Przełęczy przez Bukowinę i Jurgów, prąc w kierunku Nowego Targu, za tym pułkiem szły Słowackie Ugrupowania Bojowe „Janosik”, kierując się na Ochotnicę przez Przełęcz Knurowską, 4 D. Lek., licząca 11 tys. żołnierzy szła przez Niedzicę, Trybsz, Dębno, w kierunku Nowego Targu, za nią przekroczyła granicę 2 Dyw. Gór., która skierowała się jednak przez Sromowce i Leśnicę w obszar operacyjny polskiej Armii „Karpaty”.

Pierwsze niemieckie oddziały rozpoznawcze zostały odrzucone spod Jordanowa na drodze ze Spytkowic i spod Chabówki na drodze z Nowego Targu. Do obrony na wzgórzach Wysokiej pod Jordanowem stanęli żołnierze KOP i ON, a obok nich robotnicy budujący wiadukt w Chabówce i junacy z Hufca Pracy w Jordanowie, uzbrojeni tylko w karabiny z magazynu broni „Strzelca” w Jordanowie. Jordanowscy harcerze, wraz

Z mieszkańcami Wysokiej i Jordanowa budowali zapory przeciwczołgowe. Ok. godz. 10 pierwszego dnia wojny, d-ca Armii „Kraków” skierował na południowe skrzydło tej armii gros swych odwodów, a mianowicie: 10 Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej liczącą 4,5 tys. żołnierzy i posiadającą: 7 lekkich czołgów, 4 haubice 100 mm, 4 armaty 75 mm, 4 moździerze 81 mm, 4 armaty plot. 40 mm, 27 armat ppanc. 37 mm, 55 ckm, 102 rkm, oraz: 12 pp 6 Dyw. Piech. (bez 3 batalionu), 3 dyon 6 pal i pociąg pancerny nr 51. 10 Bryg. Kaw. Zmot. podporządkowano 1 pKOP. natomiast d-cy 1 Bryg. Gór. podporządkowano pozostałe odwody, z zadaniem utrzymania rejonu Suchej i Makowa. Główne siły 10 BKZmot. osiągnęły rejon Pcim-Lubień-Mszana Dolna ok. godz. 17, natomiast jeden szwadron przeciwpancerny tej brygady już o godz. 14 zajął stanowiska na pd. stoku wzgórza Wysoka i jeszcze w tym dniu - 1 września, walnie przyczynił się do odparcia ataku 60-70 czołgów niemieckich, niszcząc kilka z nich. Pas obrony przez 10 BKZmot. oraz 1 pKOP podzielono na 2 odcinki: „Jordanów” i „Rabka”. Głównym ogniwem obrony był odcinek „Jordanów” obejmujący wzgórza Wysokiej. 2 września o świcie, po przygotowaniu artyleryjskim, Niemcy uderzyli na Wysoką. Uderzenie to zostało załamane. Od godz. 7, Niemcy uderzyli masą broni pancernej w kilku rzutach. Na południowych stokach Wysokiej zostało ponad 20 wraków czołgów niemieckich, a pozostałe wycofały się do Spytkowic. Jeszcze w godzinach przedpołudniowych, z polskiej strony, włączył się do walki pociąg pancerny „Marszałek”, strzelając z 4 dział 75 mm do nacierających Niemców. W godzinach popołudniowych nastąpił ponowny atak 200 czołgów wspierających zmotoryzowaną piechotę. Obsługa dział 37 mm polskiego plutonu pozycyjnego wystrzelała wszystkie pociski. Około godz. 16 czołgi niemieckie podeszły pod grzbiet Wysokiej. Tempo niemieckiego natarcia opóźnił nieco kontratak 2 szwadronów spieszonych ułanów 24 Pułku Ułanów, powodując pewne zamieszanie wśród Niemców, ale czołgi niemieckiej 2 Dyw. Panc. minawszy grzbiet Wysokiej zaczęły zbliżać się do rzeki Skawy. Parcie tych czołgów powstrzymał ogień 16 Dyonu Artylerii Motorowej i pociągu pancernego. Wieczorne silne niemieckie rozpoznanie pancerne w kierunku Jordanowa i atak piechoty wspartej artylerią na Skawę Dolną również zostały odparte. Niemcy, mimo olbrzymiej przewagi, w ciągu 36 godzin, zdołali zepchnąć polską obronę niespełna 2 km i to tylko na odcinku „Jordanów”, tracąc 40-50 czołgów, oraz wielu zabitych irannyck. W nocy z 2 na 3 września nastąpiło przegrupowanie polskich wojsk na nowe pozycje, osłaniając drogi z Jordanowa przez Łętownicę doPcimia, z Naprawy przez Tenczyn do Pcimia i z Rabki do Mszany Dolnej. Saperzy niszczyli i minowali trasy ruchu nieprzyjaciela.

3 września niemieckie lotnictwo atakowało oddziały walczące w pierwszym rzucie i zgrupowania w głębi obrony. W tym dniu polskie samoloty zbombardowały zgrupowanie niemieckiej broni pancernej w rejonie Podwilka i Jabłonki, oraz kolumny wojsk w rejonie Nowego Targu i Chabówki. Między 3 i 6 września 10 BKZmot. i współdziałające z nią polskie jednostki wojskowe stoczyły szereg bitew z niemieckimi jednostkami XXII Korpusu Pancernego o kilkunastokrotnej przewadze militarnej, na terenach Beskidu Makowskiego, Beskidu Wyspowego i Pogórza Wiśnickiego. Stosunek sił na południowym skrzydle Armii „Kraków” 3 września przedstawiał się (na korzyść Niemców) następująco : żołnierzy - ok. 41000 / 6500, dział różnego kalibru - ok. 250/50, moździerzy i granatników - ok. 200/20, ckm - 180 / 80, lkm - ok. 860 / 160, wozów bojowych - ok. 640 / 30, samochodów i motocykli - ok. 7300 / 600.

Po 5 dobach zmagania w osłonie pd. skrzydła Armii „Kraków”, 10 BK Zmot. zebrała się w okolicach Wiśnicza, zdolna do dalszych działań. Zmusiła ona nieprzyjaciela do posuwania się w tempie poniżej 10 km na dobę i niedopuszcila do odcięcia Armii „Kraków”. Brygada ta przebyła wrześniowy szlak zachowując pełną wartość bojową i przekroczyła granicę węgierską w Worochcie 19 września w zwartym szyku. Przechodząc przeobrażenia organizacyjne na obczyźnie, jednostka ta, jako 1 Dywizja Pancerna, zakończyła wojnę w maju 1945 roku, przyjęciem kapitulacji Wilhelmshaven - największego niemieckiego portu wojennego nad Morzem Północnym.

W czasie gdy 10 BKZmot. walczyła z jednostkami XXII Korpusu Pancernego, 6 Dywizja Piechoty stawiała czoło niemieckiej 5 Dywizji Pancernej, 1 i 2 września w rejonie Pszczyny, a 4 i 5 września w rejonie Skawiny. Sztab 6 DP był w Brzeszczach a sztab Grupy Operacyjnej „Boruta”, któremu podlegało kilka dywizji Armii „Kraków” - w Kętach. Główną linią obrony 6 DP stanowił pas długości 16 km na zachód od Pszczyny. Broniony on był w zasadzie przez 20 i 16 pułki piechoty, gdyż 12 Pułk Piechoty był pułkiem odwodowym wymienionej dywizji. Już 1 września 3 batalion 20 pp i 4 bat. 16 pp, starły się z czołgami przedniej straży 5 DPanc., załamując 3 ataki czołgów niemieckich na pozycji : Branica - Brzezcie - Wisła Wielka, na zach. od Pszczyny i unieruchamiając 29 czołgów. 2 września rano odparto atak wspierany czołgami na północne - 9 km skrzydło dywizji, rozbijając 3 czołgi nieprzyjaciela. Jeszcze przed południem tego dnia, gros sił niemieckich, w tym ok. 150 czołgów, uderzyło na 7 km odcinek południowy, rozbijając polską obronę, stanowiącą : 3 bat. 20 pp, 6 dyon art. ciężkiej, 1 dyon pal i 16 pp bez 1 baonu. W rejonie

Pszczyny pozostały 2 bataliony 20 pp i 1 bat~~1~~pp., okrążone od st...
wschodniej - Jankowic. Pozostałe w Pszczynie bataliony 6 DP wiązały
część siły niemieckiej 5 DPanc., kierując się w kierunku Oświęcimia
i Brzeszcz. Sztab 6 DP przeniósł się do Kęt, a sztab GO - do Wadowic.
D-ca 1 bat. 20 pp, który objął dowództwo trzech batalionów 6 DP pozosta-
łych w rejonie Pszczyny, po nieulanych próbach kontaktu, z dowództwem
6 DP i 21 DP - broniącej rejonu Dziedzic, przeprowadził swoje oddziały
w kierunku pn.-wsch., ocierając się o niemieckie oddziały 5 DPanc. - od
wschodu i 28 DP - od północy. Zdekompletowana 6 DP przechodząc przez
miejscowości: Piasek, Bieruń Stary, Chełmek, Libiąż, Liszki do Krakowa,
w rejonie Libiąża minęła oddziały 23 DP, przygotowując na dominujących
wzgórzach obronę przed nadciągającą niemiecką 28 Dywizją Piechoty.

Pułki 6 Dywizji Piechoty, uzupełnione w Krakowie, otrzymały rozkaz
przejścia w rejon Kobierzyna, a następnie obsadzenia fortu Skotniki
i wzgórz w Kostrzu i Pychowicach, w łączności z kawalerią, dozorującą
brodu na Wiśle pod Tyńcem. 4 września polscy żołnierze GO „Boruta”
wysadzili most kolejowy na rzece Skawince. 4 i 5 września 6 DP broniła
odcinka skawińskiego, od Tyńca do Radziszowa. Zniszczoną pod Pszczyną
artylerię odtworzono, przez ściągnięcie dział z pobliskich fortów. 6 pal,
dysponujący już 3 haubicami 100 mm i 4 armatami 75 mm, powstrzyma-
wał natarcie oddziałów niemieckich 45 DP z południa i 5 DPanc. z zacho-
du. 5 września wieczorem 6 DP otrzymała rozkaz wycofania się do Niepo-
łomic. W czasie odwrotu, odcinek szosy od Skotnik do szosy zakopiańskiej
został ostrzelany przez niemiecką artylerię i lotnictwo. Szosą tą uciekała
przed Niemcami ludność Skawiny i okolic. 6 września, po uzupełnieniach
w Krakowie i dołączeniu 12 pp w Niepołomicach, 6 Dywizja Piechoty
liczyła 75 % stanu wyjściowego. 6 września o zmroku nastąpił dalszy
wymarsz tej dywizji w kierunku wschodnim, do lasu Wał - Ruda.

6 września rano, do Skawiny wkroczyło wojsko niemieckie.

19 września dowództwo niemieckie ogłosiło zakończenie wojny w Pol-
sce. Tymczasem Warszawa kapitulowała 28 września, Hel - 2 października,
Grupa Operacyjna „Polesie”, po zwycięskiej bitwie pod Kockiem - 6 paź-
dziernika niektórzy żołnierze tej wojny obronnej, zwani powrześnio-
wymi partyzantami”, bili się jeszcze z Niemcami przez wiele miesięcy.

Jeszcze trwała wojna w Polsce, A już na jej terenach okupowanych
przez Niemców, zawiązywały się wojskowe organizacje konspiracyjne,
dla prowadzenia działań przeciwko okupantowi.

Korzystano z następujących materiałów :

1. Terlecki O., „Z dziejów Drugiej Rzeczypospolitej”, KAW, Kraków 1985
2. Markowiak Z., „Osłona południowego skrzydła Armii „Kraków”, Zeszyty Historyczne ZBoWiD w Krakowie, z. 1, 1988,
3. Skibiński F., „Pierwsza Pancerna”, Czytelnik, W-wa, 1960,
4. Rzepecki J., „Wspomnienia i przyczynki”, Czytelnik, W-wa, 1956,
5. Bałos L., „Reminiscencje sprzed września i z września 1939 roku” Zeszyty Historyczne ZBoWiD w Krakowie, z. 2, 1988,
6. Opracowanie zbiorcze, „Wojna obronna Polski 1939”, MON, W-wa, 1979,
7. Nowak J., Raczyński Z., Studencki J., „Ruch Oporu w czasie okupacji niemieckiej w Skawinie i okolicy”, (maszynopis), 1986, (dostępny w ZW ZBoWiD w Krakowie, Kole ZBoWiD i TPS w Skawinie).

ROZMOWA z Żołnierzem Września, uczestnikiem wojny obronnej w 1939 r. - Ruchu Oporu i Ludowego Wojska Polskiego - panem Dominikiem KOŃCZYŁO - przeprowadzona przez Sekretarza TPS Zbigniewa Raczyńskiego w dniu 26 lipca 1989 r.

TPS. Należy Pan do grupy nielicznych już Skawinian, którzy czynnie uczestniczyli w działaniach wojennych we wrześniu 1939 r. Prosimy o podzielenie się z nami wspomnieniami, przedstawienie atmosfery tamtych dni i losów żołnierzy tych bohaterskich walk. Jaka psychoza panowała w Skawinie w dniach poprzedzających wybuch wojny ?

D. Kończyło. Choć mija już pół wieku od tamtych dni to jednak obrazy wydarzeń, jak w jakimś znanym filmie, stale przesuwają mi się w pamięci. Wspomnień i spostrzeżeń wystarczyłoby na opracowanie grubej książki. Należałem przecież do rocznika, który co dopiero zakończył służbę wojskową. Szlify podoficerskie zdobyłem w tym rodzaju broni, który nie tylko cieszył się największym powodzeniem u polskich dziewcząt, ale był najbardziej tradycyjną formacją polskiego wojska — ułanach. Mój macierzysty pułk 3 ułanów stacjonował w Tarnowskich Górach, lecz ja, przeszkolony kawalerzysta i łącznościowiec, jednostkę swoją miałem w koszarach w Kobierzynie w szwadronie łączności organizowanej Krakowskiej Brygadzie Kawalerii. Trzon tej brygady stanowiły: mój 3 pułk ułanów, 8 pułk ułanów z Krakowa i 5 pułk strzelców konnych z Dębicy oraz służby dywizyjne.

Jeszcze przed powołaniem do wojska w 1936 r. rozpocząłem pracę w „Kawie” u Francka, gdzie, szczególnie wśród kadry urzędniczej, uwidaczniał się podział na Polaków i osoby pochodzenia niemieckiego oraz śląskiego, które odnosiły się do nas Skawiniaków nieprzychylnie. Pamiętam taki incydent, kiedy już po odbyciu służby wojskowej powróciłem do pracy, mój ówczesny szef Niemiec Lindert spostrzegł jadący pociąg wojskowy wiozący furmanki - tabory z podniesionymi dyszlami, zapytał: „czy to są polskie działa przeciwlotnicze?”. Ile złośliwej kpiny było w tym pytaniu i jak moja „ulańska” duma była podrażniona — to dziś jeszcze pamiętam. Nienawidzieliśmy Niemców, wychowani byliśmy w duchu patriotyzmu i przeświadczenia, że nasze wojsko jest najwaleczniejsze i jesteśmy „silni, zwarci i gotowi”. To też gdy otrzymałem kartę mobilizacyjną, prosiłem kolegę Stefana Zawilę, aby motocyklem natychmiast zawiózł mnie do jednostki w Kobierzynie. Czułem, że wojna wisi na włosku, a ja winienem być zaraz pod bronią. Tak też się stało jak w słynnym wierszu Juliana Tuwima. Na drugi dzień złożyliśmy wojenną przysięgę, Biskup krakowski pobłogosławił naszą broń, zegnało nas nie „stado starych bab” ale młode, piękne dziewczęta, konie parskwały, my mieliśmy chwackie miny gdy w ostatnich dniach sierpnia ruszaliśmy „bić Niemca”.
„Wojenko, wojenko cóżeś ty za pani.....”

TPS. Dzień 1 września na pewno utkwiał w Pana pamięci — jak przeżył Pan te chwile gdy był Pan na linii frontu ?

D. Kończyło. Brygada nasza stanowiła prawą flankę armii „Kraków”. Rozlokowna była w okolicach Częstochowy na przedpolu miejscowości: Myszków, Woźniki, bezpośrednio przy granicy, której pierwszą linię obronną stanowiła Straż Graniczna i półcywile z Obrony Narodowej. Nie wiedzieliśmy o tym, że przeciw naszej Krakowskiej Brygadzie Kawalerii stoją dwie dywizje pancerne tj. 21 i 55 oraz 68 dywizja piechoty, które miały odciąć naszą armię „Kraków” od armii „Łódź”. Burza wisiała w powietrzu choć ciągle świeciło piękne, sierpniowe słońce. Konie pociły się mocno podczas patroli gdy rozwieszaliśmy pajęczyny sieci telefonicznych i zapędzaliśmy się jak najbliżej granicy. Napięcie rosło. Pamiętam noc 31 sierpnia na 1 września 1939 r. Pełniłem służbę na polowej centrali telefonicznej przy dowództwie brygady. Pierwszym świtem o godz. 4.45, bo taką cyfrę wpisałem do meldunku, nadleciał nisko nad ziemią samolot. Nie wiedzieliśmy czy jest to samolot polski, ale przecież takich

nie oglądaliśmy, a niemieckie samoloty były nam obce. Chociaż nie chcieliśmy zakłócać snu dowódcy — to jednak rozdzwoniły się telefony. Alarm bojowy! 1 września godz. 5.15. Wszyscy na nogach. Wojsko. Konie. Alarm bojowy! To już wojna. Od zachodu doleciał pomruk jakby kotłowała się ziemia. Drżało powietrze choć niebo było jasne. Konie chrapały trwożliwie i kładły uszy. Z trudem zakładaliśmy mundsztuki i zapinaliśmy popręgi. Po chwili, nad naszymi głowami, na małej wysokości przeleciało kilkanaście eskadr samolotów z zachodu na wschód. Ich sylwetki zanotowaliśmy w naszych mózgach, bo mieliśmy jeszcze często z nimi się stykać. Ta pierwsza nadlatująca fala samolotów nie otworzyła do nas ognia. Widocznie i Niemcy nie mieli informacji gdzie mieści się sztab brygady. Ale ich przelot stworzył już psychozę niebezpieczeństwa idącego z powietrza — bo z niebezpieczeństwa jadącego w opancerzonych czołgach, na gąsienicach — jeszcześmy sobie nie zdawali sprawy. Koń, szabla i lanca — były jeszcze w naszym mniemaniu potęgą. Pułki i szwadrony poszły na linię. Już nadchodziły meldunki, że walczą. Już teraz nadlatujące samoloty wiedziały, że należy otwierać ogień do kepek drzew, pod którymi chronili się ułani. Już padały pierwsze bomby na strzechę kryte wiejskie chałupy, Już słupy ognia i dymu lepiej informowały żołnierza gdzie uderzył wróg niż zakodowane meldunki płynące po sieci telefonicznej. Zresztą ta sieć uległa już uszkodzeniom i coraz to „rozkaz” wysyłał nowy patrol na szukanie uszkodzenia. W tym pierwszym dniu nie ważne było jedzenie. Nawet i torby obroku u końskich pysków. Drzenie skóry koni mówiły o ich nerwowym napięciu. Na linii walczono. Do nas, do sztabu nadchodziły meldunki, że Niemcy całą siłą pancerną uderzyli na naszą osłonę wsi Woźniki aby przełamać obronę. Wypatrywaliśmy czy od wschodu, od strony Polski nie nadlecą nasze Łosie i Karasie, samoloty, o których tak dużo się mówiło podczas naszej służby wojskowej i na szkole podoficerskiej, której byłem elewem. Z radia płynęły zaszyfrowane meldunki oraz wiadomości, że „odwieczny wróg”, że Westerplatte walczy, że bombardowano, że bronimy się i zadajemy ciosy. A w nocy, przez naszą miejscowość i pobliskie wioski, zaczęły jechać tabory pod płachtami z czerwonym krzyżem, pełne przerażonych, jęczących „malowanych chłopców”, których czapki z białymi i żółtymi otokami zabarwione były brązowiącą się krwią. Czekaliśmy nocy i upragnionej ciszy. W szeregi żołnierskie wkraść zaczął się strach.

TPS. Kontynuujmy te smutne wspomnienia z pierwszych dni wojny. Czy zdawał sobie Pan sprawę z tego, że „ułani - chłopcy malowani” już tej wojny nie wygrają ?

D. Kończyło. Początkowo liczyliśmy ciągle na to, że napór niemiecki osłabnie. Sądziliśmy, że nadejdzie nasza pomoc, Ruszy lotnictwo. Nadejdą na front czołgi polskie. Uderzy Anglia i Francja. Nawet gdy w trzecim dniu wojny rozpoczął się odwrót, sądziliśmy, że jest manewr taktyczny naszego dowództwa. Pomimo strat stanowiliśmy jeszcze siłę. Do odwrotu ruszyliśmy nocą gdyż w dzień najdotkliwsze straty zadawało nam niemieckie lotnictwo. Łączność, opierająca się przede wszystkim na sieci telefonicznej i łącznikach konnych, gdyż radio krótkofalowe należało do rzadkości, funkcjonowała coraz mniej sprawnie. Wielką uciążliwością były masy uciekinierów — mieszkańców nadgranicznych miast i wiosek, którzy z całym dobytkiem, furmankami, wózkami a nawet pieszo z tobołkami — uciekali przed Niemcami. Opowiadali oni niesamowite historie o okrucieństwie wroga, siejąc strach i defetyzm. Wielkie grupy cywilów tarasowały drogi, zajmowały kwatery, w których miało zatrzymać się wojsko. Ogołacały pola i sady oraz zagrody ze wszystkich środków spożywczych. Wojskowe kuchnie polowe poginęły w odwrocie. Suchy prowiant został zjedzony. W szeregi wojska zaczął zaglądać głód. Jeszcze gorsza sytuacja była z wyżywieniem koni. Nasz koń kwaleryjski otrzymywał co dzień 3x2 kg owsa, bez ograniczeń siano oraz wodę. Był wypieszczony, wyczesany, wygłaskany i pulchny jak pączek na maśle. Skończyło się zaprowiantowanie ludzi i koni. Ze śmiechem dziś wspominam, że wówczas po raz pierwszy, mając prawie 24 lat, jadłem surowego pomidora, który zawsze wydawał mi się niejadalny. Brygada nasza cofała się drogami na południowych stokach gór Świętokrzyskich w kierunku na Sandomierz i Tarnobrzeg. Ciągle liczyliśmy na to, że utworzy się nowa linia obrony, nad Wisłą i Sanem. Tymczasem trwał pościg wojsk niemieckich jadących za nami w czołgach i transporterach opancerzonych, którymi podwożono piechotę za cofającą się naszą armią. Nieprzyjacielska artyleria niszczyła nasze wsie i osiedla. Jednak najdotkliwsze straty ponosiliśmy od niemieckiego lotnictwa. Coraz to nowe fale eskadr myśliwców i bombowców przelatywały nad naszymi głowami. Znaliśmy je po zgiełku motorów i huku bomb. Wypatrywali nas wśród drzew i krzewów. A gdy się tylko nieostrożnemu żołnierzowi wyrwał się przestraszony koń i wybiegł na otwartą przestrzeń — to zaczynało się piekło. Świst

bomb, jazgot karabinów maszynowych, huk, wybuchów, krzyki ludzkie, kwik koni — to obraz, który jeszcze mam, w oczach. Zda mi się, że znów widzę te, biegnące, ranne konie, wlokące swoje wnętrzości, oszalałe ze strachu i bólu. Widzę tych nieodpornych, psychicznie żołnierzy chowających pod plecak, głowy i leżących w rowach i zagonach. Nie pamiętam dziś kiedy nadszedł moment, zwątpienia, ale wiem, że te, pierwsze dwa tygodnie wojny zaważyło na mojej psychice i świadomości.

TPS. Uniknął Pan niewoli — jak potoczyły się Pana wojenne losy ?

D. Kończyło. No, nie zupełnie uniknąłem niewoli. W szesnastym dniu wojny znaleźliśmy się w okrążeniu, w lasach koło Księzopola w rejonie Tomaszowa Lubelskiego. Dowódca Krakowskiej Brygady Kawalerii gen. Piasecki zwołał ostatnią odprawę brygady. Przedstawił nasze położenie, perspektywy walki i beznadziejność oporu. Podziękował nam za dni walki. Podkreślił, że wojskowa przysięga obowiązuje nas nadal i z wrogiem mamy walczyć nadal aż do zwycięstwa. Zarządził rozwiązanie brygady polecając aby każdy ratował się na własną rękę. Po zniszczeniu broni, na skutek braku żywności i cywilnych ubrań, musieliśmy dobrowolnie poddać się Niemcom i zostać niewolnikami. Pierwszym etapem, obozem zbiorczym jeńców wojennych, był Leżańsk i Łańcut, posiadłości hrabiego Potockiego. Stąd transportem kolejowym wysyłano nas do Niemiec. Znów przypadek zdecydował o moim dalszym życiu. Nieodłącznym moim towarzyszem był Władysław Kużaj z Wieliczki, który 15 sierpnia ożenił się, a ja byłem jego drużbą. Zostawił młółą żonę niemal w noc poślubną, to też jego jedynym celem była ucieczka z transportu. Pomimo, że wiezieni byliśmy w odkrytych wagonach — węglarkach, pomimo że niemieckie „wachy i posty” czuwały na budkach hamulcowych — w puszczy niepołomickiej wyskoczyliśmy z wagonu i ryzykując życie dotarliśmy do Wieliczki. A dalsze losy ? Jak tysięcy młodych ludzi w czasie okupacji. Pierwsza sprawa to gdzieś się zacząć aby mieć „Arbeitskarte” czyli prawo do życia w miejscu zamieszkania. Fabryka „Kawy” już mnie nie zatrudniła. Ochronę znalazłem w Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie dodatkowo po kursie, uzyskałem uprawnienia t.zw. asenizatora. Pieniądze na życie zdobywałem przez handel. Z pracą konspiracyjną związałem się poprzez komendanta OSP Bolesława Jamroza ps. „Strażak” — z placówką AK w Swoszowicach. Przetrwałem okupację, a po wyzwoleniu znalazłem się w Ludowym Wojsku Polskim, oficerskiej szkole

piechoty w Krakowie— Łobzowie. Ale, jak to mawiał Kipling, to już inna historia.

TPS. Rozmowę chciałbym zakończyć nie tylko podziękowaniami oraz życzeniami zdrowia, sił i długiego życia. Pragnę podkreślić Pana myśl przewodnią tych wspomnień: tę lekcję już „przerobiliśmy” i aby ona nie powtórzyła się ani naszemu, ani przyszłym pokoleniom. **NIGDY WIĘCEJ WOJNY”!**

Dziękuję za podzielenie się wspomnieniami.

PIERWSZY DZIEŃ WOJNY W SKAWINIE — UCIECZKA

(Oprac. Andrzej Chabrzyk)

Wojsko zawsze lubiało Skawinę, a Skawina wojsko. No, może nie wszyscy byli tak zachwyceni corocznymi manewrami kawalerii w okolicach Skawiny, jak my chłopcy, znudzeni wakacyjną pustką, zawsze żądni wrażeń i ciekawostek. Życie nabierało większego sensu, kiedy można było wymienić czapkę śliwek zerwanych w dzikim sadzie starego browaru, na paczkę wojskowych sucharów, wieczorem zaś podsłuchiwać rozmowy prowadzonej przez starszych domowników z panami oficerami, którzy stanęli na kwaterze. A po manewrach znajdowało się na polach trochę drutu telefonicznego, który zawsze na coś się przydał, bo po każdym manewrach my, chłopcy rozpoczynaliśmy zabawę w wojsko.

W roku 1939 byli jeszcze ciekawiej. Oprócz koni przyjechały z wojskiem na manewry małe tankietki uzbrojone w karabin maszynowy, artyleria polowa, trochę pojazdów samochodowych. Jednym słowem przyjechała Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej płk Stanisława Maczka.

Pierwszego września nie pisaliśmy do szkoły, ferie wakacyjne zostały przedłużone na czas nieoznaczony. Około godz. 5 rano, jak powiedziała mi matka, słychać było daleki lecz potężny warkot przemieszczający się po niebosłonie w kierunku Krakowa. To zapewne manewry naszych samolotów — skomentowała na pocieszenie moja rodzicielka, która żyła już wrazeniem nadciągającej wojny.

Ale wojsko kwaterujące w starym parku vis a vis naszego domu nie miało jeszcze pobudki. Dopiero około godz. 7 pierwsi żołnierze przychodzili zawsze pod studnie, która była przy domu, na poranną toaletę.

W domu mieliśmy piękne, nowoczesne radio głośnikowe, 5 lampowe, marki „Philips”, kupione przed miesiącem u ajenta w handlu obwoźnym. Podnieceni spostrzeżeniami matki puściliśmy radio. Starszy brat szukał różnych polskich radiostacji, ale poza muzyką, brak było komunikatów.

Od czasu do czasu głos spikera przerywał dźwięki muzyki — zdaniem o dziwnej treści: halo, halo, tu Karol, tu Karol, czekolada, czekolada, przeszedł latarnia 11... uwaga, uwaga, nadchodzi do - ra 47..." itp.

Dopiero o godz. 7.30 był dziennik poranny i wszystko stało się jasne i straszne. Wojna. O godz. 8.30 lub 9-tej miał wystąpić przez radio prezydent Rzeczypospolitej z odezwą do narodu.

Po dzienniku porannym, pod naszą studnię zaczęli schodzić się żołnierze. Oni o wojnie nie wiedzieli nic. Patrzyli na nas z niedowierzeniem, uśmiechali się pobłaźliwie, a jeden z panów oficerów poradził życzliwie cioci, aby takich wiadomości nie rozpowszechniała, gdyż może być ukarana za szerzenie paniki wojennej. Postanowili jednak przyjść posłuchać przemówienia prezydenta.

Radio ustawiliśmy w oknie, puszczone na cały regulator w kierunku parku. I dopiero z radiowego przemówienia prezydenta ~~Henryka~~ ^{Henryka} Mościckiego dowództwo brygady dowiedziało się o stanie wojny.

A może wśród słuchaczy był płk Stanisław Maczek ?

Później wydarzenia potoczyły się szybko. Po godz. 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej z rykiem wszystkich silników opuszczała Skawinę, kierując się na „zakopiankę”. Słyszałem, że zagroziła Niemcom drogę na Kraków w okolicach Rabki. Może dzięki tej garstce żołnierzy Kraków nie został zajęty w pierwszym dniu wojny ? Do dziś pamiętam młode, wesołe twarze tych żołnierzy, myjących się pod studnią w ogrodzie przy parku Sokoła, którzy rano 1 września nie wiedzieli jeszcze o wojnie, a za kilka godzin walczyli i ginęli w walce z niemieckim zagonem pancernym.

Niedziela. 3 września 1939 r. W Skawinie pełno uciekinierów od Rybnika. Opowiadają straszne rzeczy o okrucieństwach Niemców. Sąsiadka pani Sznajdrowa radzi rodzicom, aby uciekać. Znajomy furman będzie czekał jutro z zaprzęgiem w Bukowiu.

Poniedziałek. 4 września: droga do Bukowia cały czas pod górę. W Bukowiu pełno żołnierzy, biegają z karabinami, dużo konnych patroli. Słyszać huk dział gdzieś od Kalwarii. Piękna pogoda, widoki wymarzone. Jeden z żołnierzy strąca kolbą karabinu śliwkę z drzewa, za co zostaje zrugany przez młodego oficera. Żołnierz stoi na baczność i powtarza: „tak jest”. Jesteśmy tym oburzeni. Furman już wcześniej pojechał bez nas. Siedzimy u stóp kapliczki pod lipami. Przed nami widać Kraków jak na dłoni. Przelatuje niemiecki samolot, krąży nad Krakowem. Samolot zawraca i przelatuje nad naszymi głowami. Kobiety i dzieci płaczą, bo samolot może rzucić bomby. W oddali wielki słup białego dymu. Słyszać, że to gazy. Matka zakłada mi na usta mokry tampon, krzyki i płacze. Przejeź-

dżający konno żołnierz tłumaczy, że to zwykła bomba lotnicza.

Poniedziałek wieczorem: wróciliśmy do Skawiny. Na stacji stoi pociąg ewakuacyjny rodzin kolejarskich z Oświęcimia. Ma jechać do Lwowa. Zajmujemy w nim miejsce. Pociąg rusza o północy i staje co kilkaset metrów. Jazda do mostu na rzece Rابية pod Bochnią trwała dwa dni.

6 września 1939 r. Pociąg stoi na moście. Samoloty niemieckie krążą nad nim (pojedynczo) jak sępy. Wielka panika, kobiety nakrywają dzieci pierzynami, mężczyźni chowają się pod wagonami. Pociąg rusza i staje za Rabą. Ciotka wyrzuca bagaże z pociągu, oświadczając nam, że dalej nie pojedzie. Cała moja rodzina wysiada. Wynajmujemy pokój w murowanym domu na przysiółku Karosek pod Bochnią. Całą noc siedzimy w piwnicy. Wokół domu toczą się walki. Kule biją o mur. Słychać tupot nóg żołnierskich. Rano wszystko się uspokoiło. Front przeszedł. Dowiadujemy się, że na stacji w Brzesku zbombardowane zostały pociągi ewakuacyjne. Straszna masakra. Mało kto uszedł z życiem. Matka wychodzi z piwnicy po mleko do gospodarza. Seria z karabinu maszynowego przeleci nad jej głową. Potem już nikt nie strzelał. Niemców nie ma. Pierwszych żołnierzy zobaczyliśmy na głównej drodze, jadąc furmanką do Skawiny. Oni jechali w autach. Rzucali nam polskie czekoladki i słodycze.

PIĘCDZIESIĄT LAT TEMU

(Oprac. Marian Pajęczkowski)

Nie jest rzeczą łatwą wybrać z pamięci wydarzenia, które miały miejsce 50 lat temu, a przecież były to wydarzenia, które mocno utkwily w naszych umysłach. Były to ostatnie dni sierpnia i pierwsze dni września pamiętnego 1939 roku. Czas ten był dla niejednego z nas chwilą rozłąki z rodziną, miastem a także i z krajem.

Spróbujmy jednak ustalić fakty i przedstawić je tym, którzy mieli szczęście przetrwać lub urodzić się w czasie powojennym.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. cały kraj a także i nasze miasto żyło w psychozie zbliżającej się wojny z zachodnim sąsiadem - Niemcami. Mieliśmy z nim pakt o nieagresji, podobnie jak i ze wschodnim ZSRR i w to wierzyliśmy. W nas wpajano, że jesteśmy silni, dobrze uzbrojeni, a także mamy potężnych sojuszników na Zachodzie.

Wszystko to już w pierwszych dniach wojny okazało się czystym blefem. Fakt ogłoszenia w dniu 27 sierpnia 1939 r. ogólnej mobilizacji postawił wszystkich w stan gotowości bojowej i już wiadomym było, że nastąpi zbrojna agresja. W mieście obserwuje się duże zdenerwowanie,

wmożone zakupy środków żywnościowych, zaciemnianie mieszkań, oblepianie szyb paskami papieru celem zabezpieczenia ich przed wypadaniem w czasie bombardowania, kopanie rowów przeciwlotniczych, organizowanie schronów w piwnicach itp. Młodzi, podlegający służbie wojskowej, żegnali się z rodzinami i udawali się do wyznaczonych jednostek wojskowych.

Pamiętam chwilę odjazdu mojego kolegi podchorążego, który w dzień poprzedni wyjazdu miał ślub, po którym musiał wypełnić też obowiązek mobilizacyjny. Już więcej z tej wojny nie wrócił bowiem zmarł w Oflagu (obozie jenieckim oficerów) w Woldenbergu.

Miasto przygotowywało się, na wszelki wypadek, do ewakuacji. Naturalnie myślano o tym, że trzeba wyjść z miasta na dzień lub dwa w pobliskie lasy i pola aby uchronić się przed bombardowaniem. Organizowano punkty sanitarne, między innymi punkt taki był w Ochronce Sióstr Służebniczek obok kościoła w dzisiejszym przedszkolu). Ożywili również swoją działalność urzędnicy fabryki „Kawy” firmy SA Franck, z których część była pochodzenia niemieckiego. Słuchali oni pilnie wszystkich przemówień Hitlera, gromadzili się potajemnie. Naturalnie były to czynności budzenia ducha niemieckiego. Wielu z nich, po zajęciu miasta przez Niemców, zgłosiło się na t.zw. „Volksliste”, czyli przyjęło obywatelstwo niemieckie. Trzeba jednak z przyjemnością podkreślić, że kilku z nich, mimo czysto niemieckich nazwisk np. Nussbaum, Friedel, Kruger, Zettler oraz szykan, które stosowali hitlerowcy - zachowali obywatelstwo polskie.

W opisaney wyżej atmosferze doczekaliśmy się dnia 1 września 1939 r. kiedy to między godz. czwartą a piątą rano usłyszeliśmy odgłosy ciężkich uderzeń bomb lotniczych, którym towarzyszył przelot samolotów. Wyglądając przez okno zapytywaliśmy się wzajemnie — co się dzieje ? Najczęściej tłumaczono sobie, że są to ćwiczenia przeciwlotnicze mające również przygotowywać się do obrony. Dopiero ktoś włączył radio a nadany komunikat wyjaśnił, że granica Państwa została sforsowana przez armię niemiecką, a lotnictwo niemieckie zrzuciło pierwsze bomby na Kraków.

Teraz już wypadki następowały szybko. Wierzyliśmy, że napierająca armia niemiecka zostanie zatrzymana, może na rzece Sole, Skawie lub Skawince. Koło południa przejechały przez Skawinę pociągi ewakuacyjne i wojskowe, a na drugi dzień pojawiło się mnóstwo uciekinierów ze Śląska. To wszystko wywołało złą psychozę wśród mieszkańców i także rozpoczęła się masowa ewakuacja.

Na dworcu PKP w Skawinie schwytano dywersanta, który przypró-
wadzony do biura Zawiadowcy Stacji, odpalił granat. Wybuch zniszczył
część dachu, lecz szczęśliwie nie ranił nikogo. Osobnik został oddany
władzom wojskowym.

Spółeczeństwo Skawiny pozostające w mieście organizuje pomoc
„uciekinierom” tj. ludności cywilnej uciekającej przed Niemcami, którym
wydawano bezpłatnie żywność, a także i udzielano pomocy w punktach
sanitarnych, zwłaszcza matkom z małymi dziećmi. Ochronka była stale
pełna uciekinierów.

Atmosfera strachu udzieliła się też mieszkańcom naszego miasta
i okolic. Wielu z nich już 3 września opuściło swoje domostwa i udalo się
na długą tułaczkę, z której wielu nie wróciło.

W dniu 5 września 1939 r. ukazały się pierwsze czołówki niemieckie,
a za nimi oddziały, które zajęły miasto.

W obronnej wojnie we wrześniu Skawina nie była bombardowana,
jak później się okazało na niemieckich mapach strategicznych Skawina
była oznaczona kółkiem, co oznaczało, że nie należy jej bombardować,
ze względu na zamieszkiwanie rodzin niemieckich. Wtedy dowiedzie-
liśmy się prawdy o działalności grupy urzędników z fabryki Henryka
Francka Synowie SA.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że nasze wojsko broniące Skawiny w dniach
3 i 4 września wykryli szkodliwą działalność tej grupy, która dawała
nieprzyjacielowi sygnały świetlne. Aresztowano kilka osób, które załado-
wano do wagonu kolejowego i powieziono na wschód. Podobno zostali
oni odbici pod Tarnowem przez nacierające od południa wojska niemie-
ckie.

Takie są moje wspomnienia z pierwszych dni wojny. Piszący, dnia
4 września również opuścił dom i wykonując powierzone obowiązki ewa-
kuacyjne, przez wiele tygodni przebywał poza Skawiną.

ODEZWA!

Obywatele Rzeczypospolitej!

W nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego co stwierdzam wobec Boga i Historii.

W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie Swojej Wolności, Niepodległości i Honoru przyłączy się dookoła

**Wodza Naczelnego i Sił Zbrojnych,
oraz da godną odpowiedź napastnikowi,**

jak to się już nieraz działo w historii w stosunkach polsko-niemieckich.

Cały Naród Polski pobłogosławiony przez Boga w walce o swoją słuszną sprawę, zjednoczony z Armią łączy ramię przy ramieniu i pójdzie do boju aż do zupełnego zwycięstwa.

Warszawa, 1. IX. 1939 r.

(-) MOŚCICKI
Prezydent R. P.